

---

## ZAPRASZAMY DO POLEMIKI

# Sekrety naukowego języka czyli jak zabłysnąć w informacyjnej chmurze

Ludwik Komorowski

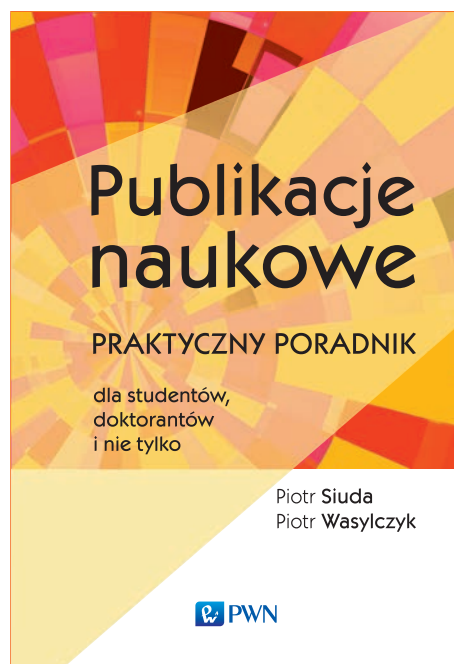
Wydział Chemiczny, Politechnika Wroclawska, [www.komorowski.edu.pl](http://www.komorowski.edu.pl)

Wkrótce po pierwszym poradniku dla zagubionych uczonych<sup>1</sup>, jego autor Piotr Wasylczyk wraz z Piotrem Siudą zaprezentowali kolejny: *Publikacje naukowe, praktyczny poradnik dla studentów, doktorantów i nie tylko*, PWN 2018. I ten doczekał się dodruku w 2020, oczywistego świadectwa popularności. Nic dziwnego, tylko owoce naszej pracy, które zdołamy zaprezentować na piśmie, przynoszą nam potencjalne profity, a w dalszej perspektywie niekiedy i upragniony rozgłos.

Tym razem autor wystąpił w tandemie z socjologiem, co w porównaniu z pierwszą publikacją o prezentacjach, znakomicie podniosło poziom tekstu drugiej pozycji. Jak przystało na poradnik, spis treści jest szczegółowy, a doskonale zorganizowana zawartość zdradza doświadczenie w pisarskim rzemiośle oraz w trudnej sztuce przebijania się przez rafy na szerokie wody światowej nauki. Kolejne etapy na drodze do ogłaszania efektów naukowego trudu są omawiane systematycznie: od wyboru odpowiednio ambitnego periodyku, pomysłu na plan artykułu, jego strukturę, tytuł, abstrakt oraz ilustracje, po instrukcje prowadzenia korespondencji z wydawcą. Całość tworzy szczegółowe kompendium wiedzy podane na tacy, by ulżyć badaczom z mozołem poznającym jej sekrety na niekończących się szlakach naukowej twórczości.

Książeczka jest w pełni współczesna, obrazuje realia dnia dzisiejszego w szybkozmiennym świecie przetwarzania informacji. Dla młodych to pożądana wskazówka, dla bardziej doświadczonych sprawdzian procesu ich ciągłego przystosowywania się do realiów rynku naukowych czasopism, który podlega głębokim zmianom w każdej dekadzie życia badacza. Ta okoliczność nie jest w książce ujawniona, choć zdecyduje o trwałości poradnika.

Porady autorów odnoszące się do zawartości poszczególnych części publikacji oraz jej technicznego



opracowania są bezdyskusyjne (przynajmniej z punktu widzenia przyrodnika). W zakresie stosowania narzędzi informatycznych służących do opracowania bibliografii będą dla mniej obytych nawet odkrywcze. Znaczącą częścią są również rady adresowane bezpośrednio do warstwy językowej, którą autorzy słusznie uważają za równie istotną dla publikacyjnego sukcesu, jak treść pracy. W tym jednak obszarze autorzy polegający na doświadczeniach własnych brodzą po nieprofesjonalnych płyciznach, rozpowszechniając fałszywe, a popularne przekonanie, że nawet gdy piszący nie bardzo zna angielski, a i w polskim jest nieporadny, to wsparty dobrymi radami potrafi odnosić sukcesy.

Szczegółowe podpowiedzi językowe sprawiają wrażenie, jakoby pozwalały uczynić nawet banalny opis pomiaru dziełem sztuki, pociągającym redaktora naukowego periodyku odpowiedniej rangi. To on jest w istocie jedynym czytelnikiem, dla którego musimy podejmować niekiedy karkołomne wysiłki w pracy nad tekstem w języku całkiem obcym. Zaskakującym jest, że au-

---

1. Piotr Wasylczyk, *Prezentacje naukowe. Praktyczny poradnik dla studentów, doktorantów i nie tylko*, PWN 2017, dodruk 2020.

torzy nie dostrzegli sprzeczności wysiłków, do których zachęcają, z wartościową inwokacją ich dzieła. Wyszmażony wg ich wskazówek tekst nie będzie cechowała *the driest possible presentation of results*, a w rezultacie *paper* może odnieść skutek sprzeczny z zamiarem piszących, ponieważ wobec tego rodzaju tekstu *many scientist feel practically manipulated*.

Osobliwą cechą książeczki jest jej drażniąca, demonstracyjnie niewyważona anglojęzyczność. Z jednej strony czytelnik jest traktowany jak naukowy kolega, dla którego liczne cytaty w angielskiej mowie będą oczywiście zrozumiałe. Z drugiej jednak, autorzy udzielają mu niezliczonych propozycji technicznych w postaci kulek językowych, nadających się do automatycznego kopiowania w pracy lub w korespondencji z redakcją, co słyca poradnik do poziomu „książki kucharskiej” dla amatorów.

Znaczącym i nowatorskim elementem jest eksperyment prezentujący automatyczny przekład obszernych wskazówek dla autorów wybranego czasopisma anglojęzycznego, dokonany komputerowo za pomocą dostępnego translatora. To zawołowana zachęta do korzystania z podobnych narzędzi informatycznych oraz namacalny dowód, że tekst doskonały w jednym języku, po przetłumaczeniu maszynowym będzie co najmniej dobry. Prawdziwa jest też sytuacja przeciwna – tekst słaby w jednym języku, w drugim lepszy nie będzie, a najpewniej będzie zupełnie beznadziejny. Autorzy jednak, z polskim temperamentem zachęcają: *Mierz siły na zamiary!* podpowiadając rozmaite standardowe postaci tytułów oraz innych elementów stałych typowej publikacji. Właściwsza rada byłaby: najpierw ćwicz języki (własny i obce), potem miarkuj ambitne plany. Autorzy najwyraźniej nie doceniają wartości sztuki pisania, która nie jest pospolitym rzemiosłem, lecz umiejętnością nie mniej finezyjną, trudną i wymagającą, jak biegłość w arkanach fizyki czy socjologii. Tę prawdę powinni poznawać adeptci nauki jak najwcześniej, by nie żywili złudzeń, że ją osiągnąć zdołają czytając poradniki lub stosując automatyczne translatory. Obchodzenie językowych przeszkód dziś powszechnie praktykowane, czyli publikowanie w towarzystwie partnera zagranicznego, który zadba o tekst, nie przynosi nam chluby.

Sprawa celowości pisania pracy naukowej oraz adresowania jej do właściwych czasopism jest przedmiotem pouczających rozważań ilustrowanych statystykami publikowalności. Autorzy pokazują bezmiar informacyjnego szumu wśród lawiny prac *niewiele, albo nic nie wnoszących (najczęściej)*. Pogląd autorów na popularne mierniki wartości bazujące na statystykach jest trzeźwy: *wskaźniki zaczynają mierzyć same siebie*, a rozpowszechniony *impact factor* (IF) czasopisma nie jest miarą wartości prac, które się w nim ukazują, lecz siły przyciąga-

nia przez czasopismo rzesz pretendentów do publikowania, generującej popyt i pozycję tytułu. Szeroka wiedza oraz krytyczny stosunek autorów poradnika nie zmienia jednak ich pragmatycznego dążenia do publikowania w czasopismach jak najwyżej punktowanych, do czego zachęcają potencjalnych autorów poprzez zgrabną alegorię. Porównują publikowanie w tych czasopismach ze zdobyciem Everestu, a publikowanie lokalne ze spacerem na Gubałówkę; pojedyncze wejście na ośmiotysięcznik ma wartość nieporównywalną z wielokrotnym zdobywaniem zakopiańskiego pagórka.

Turyście doświadczonemu na górskich szlakach nie trzeba wszakże tłumaczyć: kto zamierza ruszyć w Himalaje, musi wprzód niejednym sezonem ćwiczyć w niedalekich „skałkach”, zdobywać tatrzańskie turnie, odwiedzać alpejskie trakty, a i potem sukces na dachu świata nie jest gwarantowany. Kto nie trudził się opisywaniem swoich badawczych dokonań i myśli w dysertacjach, potem w lokalnych pisemkach i w końcu nie wysyłał prac do szerzej dostępnych światowych periodyków, nie powinien mieć złudzeń, że iskrę jego „genialnego” odkrycia niechybnie rozpoznają redakcje światowej ekstraklasy.

Niedostateczna obecność Polaków w światowej literaturze wynika z wielu przyczyn. Nie najmniejszą jest rozpowszechniona nieporadność w języku ojczystym i dramatycznie kurczący się obszar, na którym można doskonalić naukowe piśmiennictwo w języku polskim. W naukach ścisłych pozostały nieliczne ostańce literatury fachowej (m. in. *Postępy Fizyki* i *Wiadomości Chemiczne*), do których trudno zachęcić doświadczonych autorów; ci poszukują punktów. Ambicją obytych w świecie promotorów jest prezentować wykonane pod ich kierunkiem doktoraty w języku angielskim, najchętniej jako plik publikacji, przez co doktorat traci sens - to z założenia ostatnia szansa demonstrowania umiejętności przelewania myśli na papier; nie sposób jej zauważyć ani docenić w spółdzielczych, wieloautorskich publikacjach. Czy można więc oczekiwać od adeptów nauki, by potrafili zasilić automatyczny translator tekstem wysokiego poziomu złożonym w mowie polskiej? Rzucą się raczej na poradnik kopiując jego szablony.

Autorzy nie kryją, że znakomitą większość umiejętności stanowiących o efektywności publikowania przyswajamy sobie w środowisku o wysokiej kulturze pracy naukowej, która wyróżnia nieliczne, najlepsze grupy badawcze spośród innych – średnich czy słabych, posiadających takie same środki, a nawet intelektualne zasoby. Ten boleśnie prawdziwy sąd pozwala czytelnikowi domyślać się niewyrażonego wprost zaproszenia do owego elitarnego obszaru najwyższej naukowej kultury, w której autorzy sami wyrosli.

Mimo tak pociągającej perspektywy, czytelnik niedowie się z poradnika, że proces publikowania to jedy-

nie naskórkowy element większej całości – badawczej twórczości, obejmującej przedpola myślowych koncepcji, podwaliny badawczego pomysłu oraz ogrom wykonywanej na co dzień zwyczajnej pracy, po której zostają sterty zapisanego wyników na papierze. Autorzy z młodzieńczą werwą opowiadają o publikowaniu jako o esencji naukowego żywota, radząc by już na etapie planowania badań (dla autora fizyka oznacza to pomiary) przewidywać wykorzystanie ich wyników do ogłaszania. Nie dzielą z czytelnikiem najgłębszej treści naukowej kultury, której podstawą jest badawcza myśl, zamiar zbudowany na fundamentach istniejącej wiedzy i weryfikowany w nieustannych konfrontacjach – dyskusjach i badawczych próbach. Przemawiając z wysokiej pozycji swoich uczelni, autorytatywnie potwierdzają intuicję zespołów średnich, słabych lub niewolniczych, że byle jaki wynik pomiaru zasługuje na publikowanie, jeśli wydaje się poprawny. Ich poradnik będzie skuteczną pomocą w formatowaniu i polerowaniu wyników miarkich, by nikomu niepotrzebne teksty przepychać przez jak najwyżej usytuowane redakcyjne sito. Cytowane statystyki potwierdzają, że to rozpowszechniony światowy trend, daleki od standardu wysokiej kultury pracy naukowej.

Zafascynowani własnymi sukcesami publikacyjnymi autorzy nie dostrzegają jeszcze innej, głębszej, a skrytej cechy publikacyjnego systemu w nauce, który ciekawie opisują. Wśród bez mała 18 tysięcy naukowych czasopism świata, którym autorytet polskiego ministra przydzielił etykiety (punkty) czasopism naukowych, wymieniają jednym tchem *Nature*, *Science*, a potem *Polimery w domu i zagrodzie*, oraz *Króliki* (!). Przeoczyli jawną śmieszność w traktowaniu ostatnich (i tysięcy im podobnych) jako miejsca publikowania wyników pracy naukowej – czyli badawczej. Potwierdzają zakorzeniony w kraju defekt rozdymania obszaru „naukowej twórczości” do granic absurdu na mocy biurokratycznego dyktatu. Bezrefleksyjny przekaz pozwala poszukującym

wsparcia młodym dryfować po peryferiach pracy badawczej, gdzie grzęzną z dala od otwartych przestrzeni światowej nauki. Tymczasem praca nie może być nazywana nauką, jeśli nie cechuje jej dociekliwość, a nawet gotowość do upartego weryfikowania utartych poglądów i twierdzeń, w poszukiwaniu nowych zjawisk, efektów, sformułowań, ocen lub myśli. Tylko te są warte ogłaszania, pozostałe to ledwie publicystyka, ćwiczebne wprawki lub składane po kolei klocki większej całości oczekującej na pełną krystalizację z upływem czasu. Praca prawdziwie naukowa czyli odkrywczą powstawać może w każdych warunkach, a jej prezentacja wymaga zaledwie tego, co lapidarnie ujął recenzent prowincjonalnego lekarza i późniejszego noblisty:<sup>2</sup> *It leaves nothing more to be proved.*

Poradnik publikacyjny Wasylczyka i Siudy ma szansę spotkać się z bardzo różnym przyjęciem w naukowych pracowniach i instytutach: od zachwyty ambitnych młodych przyrodników, przez pobłażliwą życzliwość ich profesorów, do politowania ze strony tuzów humanistyki. Najciekawszy będzie jego potencjalny wpływ na środowiska nauki miernej, który poznamy po niewielu latach. Dla pozbawionych oparcia w swoim środowisku pracujących badaczy jest światłem w tunelu, dla umocowanych zarządców naukowych włości – czerwoną lampką alarmową. Kręgi władzy nad polską nauką też mają okazję do refleksji: przyszłość publikowania w językach obcych należy do translatorów automatycznych, więc najwyższy czas wspierać powrót do pisarstwa w języku ojczystym, zanim jego naukowe odmiany całkowicie zwiędną, wyparte przez surową i nieporadną angielszczyznę.

---

2. Robert Koch (Nobel w medycynie 1905), odkrywca prątków gruźlicy i bakterii wąglika, był lekarzem powiatowym w Wolsztynie. Komentarz prof. Juliusa Cohnheima wygłoszony został po pierwszej prezentacji wyników badań we Wrocławiu. [Za:] <https://www.britannica.com/biography/Robert-Koch>